

Chwilę pobiegliśmy razem z „Chemą”, ale on był szybszy ode mnie, od nas wszystkich. Widać, że biegł najlepiej, jak potrafił, chociaż nie musiał – i tak byłby pierwszy. Nick powiedział mi później:

– Widziałem, jak mi odchodzisz. Ale nie byłem w stanie cię gonić.

Tak było zawsze – szybkościowo był gorszy ode mnie.

Po drodze minąłem Marka i Daniela. Wbiegłem na metę. Tam czekałem na Nicka.

Wreszcie pojawił się – złany potem, dosłownie cały przemoczony. Ciężko oddychając, powiedział do mnie:

– Myślałem, że już cię nie dogonię. Ale z każdym krokiem dawałem sobie jeszcze jedną szansę, i jeszcze jedną...

Pogratulowałem mu wywalzonego trzeciego miejsca i powiedziałem:

– Wybacz, ale teraz zrobię ci zdjęcie. Tylko po to, abym w momentach wyrzutów sumienia spojrzał na nie i pomyślał: „Chociaż nie udało mi się dogonić Nicka, to tanio skóry nie sprzedałem”. Z 5,30 minuty, jego przewaga zmalała do 2,35 minuty. Druga, symboliczna meta ostatniego odcinka Gobi March, znajdowała się 200 m dalej. Przekroczyliśmy ją wszyscy, z triumfalnym okrzykiem: „Hurra!!!”, a 4Deserts.PL z polską flagą.



Fot. www.4Deserts.com

**WBIEGAMY NA METĘ GOBI MARCH CAŁĄ CZWÓRKĄ.
ZMĘCZENI, ALE SZCZĘŚLIWI**

Po pamiątkowym zdjęciu zrobiliśmy jeszcze dziesięć pompek na znak tego, że wciąż mamy siły przed kolejnym biegiem. Pyszny obiad złożony z pierogów z mięsnym farszem popijaliśmy piwem, a przygrywał nam kolejny zespół ludowy. Nawet porwałem się w taniec, aby zapomnieć o tym, co robiliśmy przez ostatni tydzień.



Z MEDALAMI NA MECIE GOBI MARCH.

PO PRZEKROCZENIU METY ZROBILIŚMY JESZCZE DZIESIĘĆ POMPEK NA DOWÓD TEGO, ŻE MAMY JESZCZE SIŁY

Fot. www.4Deserts.com